

Toksyczna relacja
może być horrorem
- s. 4

Pawlikowski pyta:
gdzie jest dom?
- s. 7

Festiwal w obiektywie.
Widzimy się za rok!
- str. 12

Gazeta Festiwalowa
51. Festiwal Filmów
Fabularnych w Gdyni
29.09.2026

#07

Festiwalowa

„Przez
ścianę”
- film stworzony
językiem uczuć -
otrzymał
Złote Lwy

FESTIWAL
POLSKICH FILMÓW
FABULARNYCH



FESTIWAL
POLSKICH
FILMÓW
FABULARNYCH



DZIENNIK
BAŁTYCKI

Festiwalowa

Złote Lwy 2026

MAJA CZECH

Film „Przez ścianę” Macieja Sobieszczańskiego to historia o miłości opowiedziana z potrzeby serca. „Ten film został stworzony językiem uczuć - trudno, żeby chciał kogokolwiek dzielić” - mówił reżyser. I faktycznie, „Przez ścianę” zdobyło serca wszystkich - publiczności, dziennikarzy, krytyków i jury FPFF.

Sobieszczański nie krył wielkiego wzruszenia. Mówił, że ze względu na wiek i doświadczenie nabrał już dystansu do nagród i statuetek, jednak w przypadku Złotych Lwów jest inaczej. Tuż po gali wręczenia nagród zdradził, jaki ma stosunek do swojej sztuki, powołując się na słowa Czesława Miłosza.

- On wyjaśnił, do czego służy twórca, słowami: „sekretnym jestem” - mówił Sobieszczański. - Tak więc ja jestem po prostu sekretarzem tej historii, pokornym jej sługą. I czekam na kolejne piękne historie, które do mnie, mam nadzieję, przyjdą, jeżeli będę miał wystarczająco otwarte serce.

Reżyser wyznał, że Złote Lwy na pewno wpłyną na plany dystrybucyjne filmu. Być może oficjalna premiera zostanie znacznie przyspieszona.

- Siła promocyjna tego festiwalu jest ogromna, więc prawdopodobnie wypuścimy film wcześniej. Pierwotnie premiera planowana była dopiero na marzec przyszłego roku.

Twórcy „Przez ścianę” wybiorą się też w międzynarodową trasę festiwalową, aby wypromować film za granicą.

Powrót Pawlikowskiego

Po ośmiu latach nieobecności na festiwal w Gdyni powrócił Paweł Pawlikowski - tym razem z filmem „Ojczyzna”. Zapytany o wrażenia, przyznał, że zaskoczyła go liczba młodych talentów i odważnych debiutów.

- Filmy ciekawe, nowe, świeże. Większości aktorów nigdy wcześniej nie widziałem na ekranie. Sama gala też bardzo udana i żywa, i śmieszna, dowcipna, lekka. To wszystko bardzo odświeżające.

Pawlikowski otrzymał nagrodę za reżyserię filmu „Ojczyzna”, którego akcja dzieje się w wojennych Niemczech.

Wielkie role kobiece

Najważniejszą aktorską nagrodę otrzymała Jaśmina Polak za rolę w filmie „EXOTIC”.

- Nie wiem, jak ludzie to robią - zażartowała tuż po odebraniu nagrody. - To są bardzo trudne emocje. Zupełnie się tego nie spodziewałam!

Jaśmina wciela się w rolę 30-letniej Mili, która samotnie jedzie na obóz pole dance.

- Najpiękniejszym tematem tego filmu jest to, że siostrzana miłość i braterstwo pomaga nam rosnąć i się rozwijać - mówiła Polak. - Chodzi o wychodzenie z własnej strefy komfortu, żeby połączyć się z ludźmi, z którymi inaczej nigdy w życiu nie zamienilibyśmy zdania - dodaje.

Tegoroczną edycję podsumowała laureatka nagrody „Złoty Pazur” za film „Hot Spot” - Agnieszka Smoczyńska.

„Jestem po prostu sekretarzem historii, pokornym jej sługą”

REŻYSER MACIEJ SOBIESZCZAŃSKI



FOT. KAROLINA WISZTAŁ

Gala wręczenia nagród udowodniła, że werdykt jury może iść w parze z gustem publiczności. Główną nagrodę 51 Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni zdobył Maciej Sobieszczański za film „Przez ścianę”

PEŁNA LISTA LAUREATÓW 51. FPFF W GDYNI

Złote Lwy: „Przez ścianę” (reż. Maciej Sobieszczański, prod. Zbigniew Domagański, Agnieszka Będkowska)
Srebrne Lwy: „Powiedz mi, co czujesz” (reż. Łukasz Ronduda, prod. Natalia Grzegorzek)

Reżyseria: Paweł Pawlikowski „Ojczyzna”
Scenariusz: Bartek Bartosik, Naqqash Khalid „Dobry chłopiec”
Główna rola kobieca: Jaśmina Polak „EXOTIC”
Główna rola męska: Anson Boon „Dobry chłopiec”
Drugoplanowa rola kobieca: Monika Frajczyk „EXOTIC”
Drugoplanowa rola męska: Jacek Koman „Nasza rewolucja”
Profesjonalny debiut aktorski: Jan Sałasiński „Powiedz mi, co czujesz”
Zdjęcia: Jolanta Dylewska „Przez ścianę”
Montaż: Agnieszka Gliška „Dobry chłopiec”
Muzyka: Marcin Macuk, Zuzanna Wronska „Hot Spot”

Dźwięk: Marcin Lenarczyk „Hot Spot”
Scenografia: Katarzyna Sobańska, Marcel Sławiński „Ojczyzna”
Kostiumy: Katarzyna Lewińska „Hot Spot”
Charakteryzacja: Anne Cathrine Sauerberg, Thomas Foldberg, Agnieszka Józefina Sasim, Aneta Brzozowska „Violetta Villas”
Złoty Pazur: „Hot Spot” reż. Agnieszka Smoczyńska
Nagroda Publiczności: „Dobry chłopiec” reż. Jan Komasa
Debiut reżyserski lub drugi film: Eliza Godlewska, Alan Ruczyński „Kobieta stanu wolnego”
Platynowe Lwy: Halina Prugar-Ketling za całokształt twórczości
Szafirowe Lwy (Perspektywy): „Czarna godzina” reż. Filip Bojarski
Wyjątkowy wkład artystyczny (Perspektywy): Julia Totoszko „Miłe kobiety”
Nagroda im. Lucjana Bokińca (Film Krótkometrażowy): Patrycja Polkowska „Sprawa nr”

Za nami wielkie święto kina!

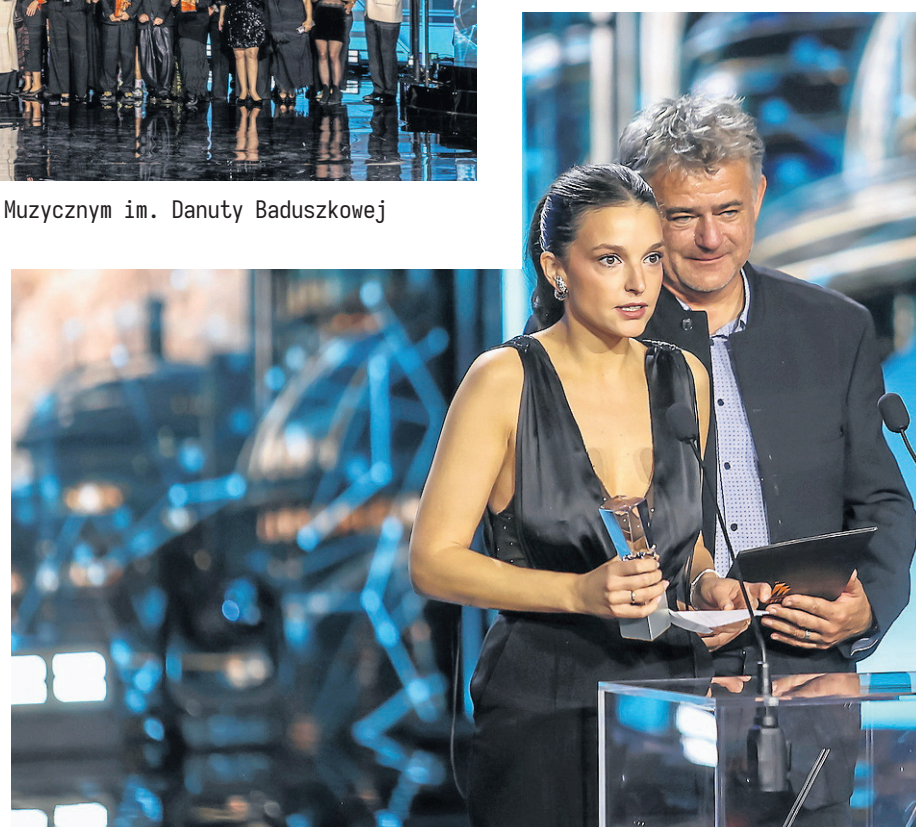
Obok wybitnych nazwisk znalazło się miejsce dla debiutantów. Obok trudnej historii Polski – dla horroru, absurdu i współczesnych problemów młodego pokolenia. Obok „Ojczyzny” Pawlikowskiego – dla „Ōpi” i „Kalafiora przeznaczenia”.



Uroczysta Gala odbyła się w Teatrze Muzycznym im. Danuty Baduszkowej



Agata Kozierańska-Burda i Joanna Łapińska na czerwonym dywanie



Maria Dębska w filmie „Przez ściany” wcieliła się w postać Wiesławy Pajdak

MAJA CZECH

„Ópi” to nowy folk-horror reżyserki Marty Giec, który został nominowany w konkursie Perspektywy na 51. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Główną bohaterką filmu jest nastoletnia Trina (Wiktoria Kruszczyńska), która planuje ucieczkę od toksycznej matki (Gabriela Muskała). Z udziałem ról rozgrywających w naszym studiufestiwalowym.

KASZUBSKI HORROR

Relacja Triny i jej mamy to w zasadzie pierwszy horror, który widzimy na ekranie. W jaki sposób budowałyście tę dynamikę jeszcze przed wejściem na plan?

Gabriela Muskała: Tak naprawdę to mieliśmy tylko jedną próbę aktorską. Natomiast spotykaliśmy się wielokrotnie na próbach czytanych z reżyserką Martą Giec. Tam bardzo dużo o tym rozmawialiśmy. No i jedno jest pewne - horrorem samym w sobie rzeczywiście jest ta relacja, absolutnie toksyczna. Myślę, że niestety taka, którą można spotkać w wielu polskich domach.

To, co się dzieje w tym domu, pomiędzy trzema pokoleniami kobiet, bardzo dobrze przenika się z gatunkiem horroru. Przy tak świetnie napisanym scenariuszu Marty Giec i Dominiki Kłoczeviak nie było już co zmieniać. Kiedy dostaje się taki materiał, który wchodzi od razu w tkankę i uskrzydla, no to właściwie tylko wchodzić na plan!

Wiktoria Kruszczyńska: Zgadza się z Gabrysią w stu procentach. To coś intuicyjnego, czego nie trzeba było próbować, tylko iść za tym momentem. Gabryś jest naprawdę demoniczna w swojej roli (śmiech). Ja starałam się więc jak najwięcej czerpać z tego, co ona proponuje. Kiedy czytaliśmy scenariusz to faktycznie niektóre sceny wydawały się śmieszne. Tak zazwyczaj jest, jak się czyta horror. Napięcie wypracowuje się więc już na planie.

Ja gram dużo młodszą od siebie bohaterkę, więc dla mnie to był również powrót do problemów nastolatki, która chce być wolna, mieć własny styl. To bunt, którego Trina nie wyraża w domu, bo nie może. Rzecz, którą dodałam od siebie to kwestia miłości. Miłości dziecka do mamy, którą się po prostu naturalnie ma.

Wasze postaci rzeczywiście przerażają, a jednocześnie są zagrane bardzo subtelnie. Czy łatwo jest „przesadzić” grając horror?

Wiktoria Kruszczyńska: Tuż przed planem robiłam krótkometrażowy film z Andrzejem Chyrą i rozmawiałam z nim o tym, że wkrótce zagram w horrorze. On jako pierwszy zasugerował mi, żeby „dawać mniej”. Wzięłam to sobie do serca.

Potwierdziło się to, kiedy rozmawialiśmy na ten temat z reżyserką. Marta chciała, żeby to wszystko między nami było na ta-

kiej napiętej strunie. Sama miałam też poczucie, że ten gatunek dopiero w Polsce wzrasta, więc lepiej może ostrożnie, żeby pewnych rzeczy nie ośmieszyć. Może gdybym zagrała w kolejnym horrorze, to bym sobie pozwoliła na więcej. Tak samo było z graniem upiora - zastanawiałam się „czym to powinno być?”. Starałam się wydobyć go ze środka, jak najbardziej z trzewi. Faktycznie bardzo dużo myślałam o tym, żeby nie przegiąć.

Gabriela Muskała: Wydaje mi się, że w ogóle błędem byłoby granie horroru horrorem, bo to jest masło maślane. I na tym polega zwycięstwo każdego gatunku, że nie gramy komedii komedią czy horroru horrorem, tylko gramy prawdę. Gramy to, co się nam wydarza w życiu.

Czy przy okazji kręcenia tego filmu po raz pierwszy spotkałyście się z mroczną stroną kaszubskich wierzeń?

Horrorem samym w sobie rzeczywiście jest tu relacja, absolutnie toksyczna

Przenosimy te postaci gdzieś do strefy, która jest absolutnie uprawdopodobniona, że to się dzieje tu i teraz

Gabriela Muskała: Tak. Dowiedziałam o nich od Marty Giec. Przysłała mi różne linki, żeby mogła zapoznać się z tematem. Jestem zachwycona tym, z jaką odwagą debiutantka wzięła sobie na warsztat ten temat, bo to jest ryzyko. Nie wiadomo, czy ludzie powiedzą: „A co mnie obchodzą kaszubskie wierzenia?”. I to jest coś, co cenię w młodych twórcach, w młodych reżyserkach, reżyserach. Nie boją się mówić o tym, co ich osobście dotyka, są odważni i bezkompromisowi.

Te wierzenia są tak niesamowite... absolutnie chapeau bas dla Marty, że wyciągnęła to na światło dzienne. To jest niesamowita spuścizna tego regionu naszego kraju, która była spychana w mroki tajemnicy przez całe lata - a podobno praktykowana jeszcze do lat siedemdziesiątych. Dziś te praktyki wydają nam się makabryczne, ale mają swoje źródło nie w szalonej wyobraźni, tylko w rzeczywistości.

Bohaterka grana przez Wiktoria, Trina, nosi przecież imię po ostatniej Kaszubce straconej za czary. Ta historia wydarzyła się naprawdę.

Wiktoria Kruszczyńska:

Kiedyś kobieta, która się przeciwstawiała i mówiła „nie”, była nazywana czarownicą. To było dla mnie ważne, że właśnie Trina Papisten jest ulubioną bohaterką mojej postaci. Utożsamiała się z nią, bo sama też bardzo chciała powiedzieć „nie” i się wyzwolić, ale nie jest w stanie tego zrobić. Musi sięgnąć po najgorsze środki. Wręcz paranormalne! (śmiech)

Horror przeżywa dziś renesans - widać to nie tylko po repertuarze kin, ale również po tegorocznych filmach festiwalowych. Czy wy lubicie kino grozy? Jako aktorki, ale również jako widzki.

Wiktoria Chruszczyńska: Przyznam, że do tego scenariusza przyciągnęła mnie najbardziej trauma pokoleniowa i przenoszenie schematów z pokolenia na pokolenie. Również „Wartość sentymentalna” jest świetnym filmem, który mówi o właśnie tym problemie. Czytam książki na ten temat, w ogóle interesuję się psychologią, więc był to dla mnie projekt idealny.

A jeśli chodzi o horror, to często słyszałam, że pasuję do tego gatunku, więc gdzieś w głębi czułam, że kiedyś zagram taką rolę. Sama nie byłam jednak fanką tego kina i ilekroć mój chłopak chciał oglądać w nocy horror, to ja po prostu nie byłam w stanie tego dźwignąć (śmiech).

Wszystko się zmieniło, kiedy Marta Giec wysłała mi świetne referencje topowych horrorów, które są zrobione z ogromnym rozmachem i nie poruszają wcale błahych tematów. Wtedy nauczyłam się kochać ten gatunek. Uważam, że jest mistyczny

i może dotykać bardzo głębokich spraw... i że wcale nie pokazuje biegających zombiaków pożerających gołe baby! [śmiech] Doceniam na przykład odwagę dobrych slasherów. Jako aktorka lubię dotykać różnych rzeczy - mieszać teatr z filmem, performancem, serialem, komercją. Lubię projekty szalone, eksperymentalne, więc horror bardzo tu pasuje. Oby jak najwięcej dobrego kina gatunkowego w Polsce.

Gabriela Muskała: Podobnie jak Wiktoria, też bardzo lubię różnorodność. Praktykuję tak zwany płodozmian gatunkowy w tym, co robię jako aktorka. Kiedy długo gram w filmie, to już tęsknię za teatrem i odwrotnie (miech).

Natomiast jako widzka to raczej horror nie jest moim gatunkiem. Rzadko mam możliwość oglądania filmów ze względu na nadmiar pracy, ale jeżeli mam tę szansę to wybieram raczej dokumenty.

Pamiętam trzy horrory które zrobiły na mnie duże wrażenie. To oczywiście Roman Polański i „Dziecko Rosemary” - to jest po prostu wielkie kino, również psychologiczne. Również „Carrie” z Sissy Spacek. Pamiętam też film, na którym bardzo się bałam już jako trzydziestolatka. W kinie było pełno ludzi, a ja się po prostu trzęsłam i kuliliłam w sobie, co rzadko mi się zdarza na filmach. To był film „Blair Witch Project”, który niesamowicie mnie przeraził. Zupełnie zapominałam, że jestem w sali kinowej.

Wiktoria Chruszczyńska: Ja jeszcze dodam, że mój ulubiony film z serii tych mrocznych to jest „Opętanie” Żuławskiego. Mam plakat na ścianie w sypialni (śmiech) Jest przepiękny.

Gabriela Muskała: Plakat „ÓPI” też jest fantastyczny i też warto go powiesić sobie na ścianie.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE PFFF

Czy bohaterce uda się
uciec od toksycznej
matki? Kadr z filmu
„Ōpi”

ZŁOTE LWY DLA FILMU „PRZEZ ŚCIANĘ” - NIETYPOWA HISTORIA I WIELKA ROLA DĘBSKIEJ

Formuła programu „Love is Blind” raczej większości jest znana. Dwoje obcych sobie ludzi musi... zakochać się przez ścianę, kompletnie się nie widząc. Brzmi absurdalnie? To jeszcze sobie wyobraźcie, że nie możecie mówić, a waszą jedyną komunikacją jest kod Morse’a. Sęk w tym, że to nie program Netfliksa, a prawdziwa historia Wiesławy Pajdak i Jerzego Śmiechowskiego, którzy w ten sposób zakochali się w sobie w stalinowskiej katorżnicy. O tym opowiada film „Przez ścianę” Macieja Sobieszczańskiego.

Trudno nie przecierać oczu ze zdziwienia, gdy się słyszy o historii Wiesławy Pajdak i Jerzego Śmiechowskiego. Połączyło ich stalinowskie więzienie, do którego trafili w 1947 roku. Ją oskarżono o konspirację, jego o szpiegostwo. Na celowniku prawdopodobnie byli od dawna, już ich pochodzenie oraz działalność rodziców była niewygodna dla komunistów. Wystarczył pretekst, cień oskarżenia, że mogą działać przeciwko Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

i w ten sposób wylądowali w więzieniu na Rakowieckiej. Byli w sąsiadujących celach, a jedyną metodą komunikacji był kod Morse’a. Wystarczyło, żeby się w sobie zakochać.

Maciej Sobieszczański ma reżyserskie wyczucie. Choć historia Pajdak i Śmiechowskiego na pozór brzmi bardzo filmowo, to początek ich znajomości absolutnie taki nie jest. Tymczasem Sobieszczański pierwszą połowę „Przez ścianę” nie tylko w większości umieszcza w klaustrofobicznej przestrzeni więzienia, ale... słowa mówione ogranicza do absolutnego minimum, a większość dialogów wybrzmiewa za pomocą kodu Morse’a i napisów na ekranie. Reżyser nie skraca tych scen, co dla widzów przyzwyczajonych do cią-

głego scrollowania oraz otrzymywania od dzieła audiowizualnego niemal natychmiastowo kolejnych

mów, żeby tak mocno uwypuklić sytuację, w jakiej znaleźli się bohaterowie.



Cała historia jest opowiadana z perspektywy Wiesławy Pajdak, w którą wciela się Maria Dębska

Cała historia jest opowiadana z perspektywy Wiesławy Pajdak, w którą wciela się Maria Dębska. To, jak wygląda Jerzy, właściwie w pełni poznajemy dopiero w ostatnich minutach obrazu, co jeszcze bardziej wzmacnia przekaz. W momencie, gdy pewnie wielu innych twórców z tego materiału zrobiłoby klasyczną miłosną opowieść, to Sobieszczański opowiada o narodzinach uczucia w czasach totalnego zaszczucia. I to drugie dno „Przez ścianę” jest jeszcze

ważniejsze, bo to obraz czasów, gdy Polacy myśleli, że koniec II wojny światowej oznacza wolność i spokój, a tymczasem zastali rzeczywi-

stość, w której państwo polowało na własnych obywateli.

„Przez ścianę” ma tylko jedną twarz. Maria Dębska zmierzyła się tutaj z rolą życia. Oczywiście, już kilka lat temu, jako Kalina Jędrusiak w „Bo w mnie jest seks”, miała wielkie pole do popisu, ale tam też miała pełen wachlarz narzędzi. Natomiast tutaj ma właściwie wyłącznie twarz, z której obiektyw kamery praktycznie nie schodził. Tę rolę zbudowała za pomocą spojrzeń, gestów oraz uśmiechów bądź grymasów. I wygrała. Jej Wiesia aż kipi od emocji, jest chodzącym granatem, który w każdym momencie może eksplodować. Wielka rola Marii Dębskiej.

„Przez ścianę” to kawał wymagającego kina, które w finale dostarcza ogromu satysfakcji. Ten sposób narracji oraz powolne tempo nie trafi do każdego widza, ale doskonale rozumieć zastosowane zabiegi, bo dzięki temu otrzymaliśmy najeżoną emocjami opowieść, obok której trudno przejść obojętnie. Jest w tym filmie charakter i to szanuję. I jak to jest sfilmowane! Wielkie ukłony dla Jolanty Dylewskiej.

Krzysztof Połaski



Maria Dębska stworzyła wybitną kreację



Jakub Gierszał to aktor wszechstronny

OJCZYŻNA, CZYLI „GDZIE JEST DOM?”

Paweł Pawlikowski po raz kolejny rusza po Oscara, tym razem z filmem „Ojczyzna”. Podczas konferencji prasowej na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni opowiedział o doświadczeniu emigranta.



Rodzinną wyprawę do zniszczonych przez wojnę Niemiec

MAJA CZECH

Reżyser przyznał, że pytanie „gdzie jest dom” jest powracającym motywem jego twórczości.

To właśnie „Ojczyzna” kilka dni przed festiwalem została ogłoszona polskim kandydatem do Oscara. Producentka filmu Ewa Puszczyńska mówi, że za drogą do statuetki stoi przede wszystkim ogrom ciężkiej pracy.

- To są zawsze wielkie emocje, bo jednak spada na nas pewna odpowiedzialność. W końcu reprezentujemy nasz kraj. W przypadku Oscarów nie wystarczy mieć wybitnego filmu - mówi producentka - Kampanie amerykańskie są naprawdę wyczerpujące. To są godziny spotkań, rozmów, wywiadów i tak dalej.

Producentka dodaje, że nad kampanią Oscarową czuwa nie tylko polska ekipa.

- To jest cały sztab ludzi, również naszych koproducentów i współfinansistów. To ogromne przedsięwzięcie, które trochę nas przeraża, nie ukrywam.

Paweł Pawlikowski zdążył już bardzo dobrze poznać hollywoodzkie realia. Za nim nominacja i wygrana „Idy”, a w 2018 roku nominacja za „Zimną wojnę”. Jak mówi, w tym roku zadanie będzie trudniejsze niż kiedykolwiek.

- Te kampanie robią się coraz bardziej intensywne. Z idą startowaliśmy kilkanaście lat temu. To był nasz pierwszy raz, więc było dosyć egzotycznie i ciekawie. Potem z „Zimną wojną” roboty się zrobiło pięć razy więcej. Teraz będzie jej 10 razy więcej. To trudne, bo musimy robić „hałas” o filmie, który jest o ciszy i prostocie.

„Ojczyzna” to najbardziej osobisty film Pawlikowskiego. Pytanie o swoje miejsce na ziemi towarzyszy mu już od dawna. Reżyser wyjechał z Polski jako czternasto-

latek i mieszkał później w wielu krajach.

- Mieszkalem w Anglii, w Niemczech, we Francji. Całe życie się przemieszczałem, więc pytanie „gdzie jest dom” towarzyszy mi od zawsze.

Sięgając po historię powojenną, Pawlikowski rozlicza się ze swoją własną przeszłością i opowiada uniwersalną historię o dylematach każdego z nas.

- To historia człowieka zagubionego w świecie, który się rozsypał. Dziś jesteśmy w tym samym momencie, lecz współcześnie zagubienie objawia się w jeszcze bardziej podstępny sposób. To się dzieje nie fizycznie, tylko wewnątrz nas i w sferze cyfrowej.

Podczas konferencji twórcy opowiedzieli też o budowaniu świata, którego już dawno nie ma. Pawlikowski mówił o tym, że chciał stworzyć rzeczystwo, która będzie w stu procentach wiarygodna. A to za sprawą między innymi jego wie-

loletniego współpracownika, operatora Łukasza Żala.

- Paweł daje nam naprawdę dużo czasu na przygotowania, a to rzadkie w branży filmowej. Dzięki temu następuje pewna rafinacja. Robimy zdjęcia, potem kolejny raz, potem znowu jedziemy do obiektów - i tak powoli dochodzimy do celu.

Reszta ekipy filmowej potwierdza, że Pawlikowski jest twórcą bezkompromisowym, dla którego jakość efektu końcowego jest najważniejsza. Kostiumografka Aleksandra Staszko opowiedziała chociażby o podróżach w poszukiwaniu odpowiednich kostiumów i o ogromnej skali tego zadania.

- Na ekranie przewinęło się około tysiąca osób i każą trzeba było ubrać od stóp do głów. Paweł jest bezkompromisowym twórcą, w związku z tym mieliśmy dużo czasu, żeby przygotować się do tego zadania w odpowiedni sposób.

Waldemar Pokromski, charakteryzator, dodał, że charakteryzacji

poddana została każda postać w filmie, łącznie ze statystami na najdalszym planie.

- Każdy element kadru jest ważny i prawdziwy.

„Ojczyzna” opowiada o relacji między Thomasem Mannem (Hanns Zischler), laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, a jego córką Eriką (Sandra Hüller) - aktorką i pisarką. Akcja rozgrywa się w szczytowym okresie zimnej wojny. Ojciec i córka wyruszają w trudną, pełną emocji podróż czarnym Buickiem przez zrujnowane Niemcy - z Frankfurtu pod kontrolą amerykańską do Weimaru pod wpływem sowieckim. Po raz pierwszy od wojny Mann wraca do swojej ojczyzny, po tym jak podjął wcześniej trudną decyzję o emigracji do Stanów Zjednoczonych.

Publikacja shortlist Oscarowych odbędzie się 15 grudnia 2026. Nominacje zostaną ogłoszone 21 stycznia 2027.



Film można potraktować jako współczesną historię miłosną

„POWIEDZ MI, CO CZUJESZ”. SREBRNE LWY DLA CZULEJ OPOWIEŚCI O EMOCJACH POKOLENIA Z

Mów mi, mów co czujesz. Nie wystarczy jakiś znak, nie wystarczy byle jak... - śpiewa Patrick the Pan w utworze „Porozmawiajmy o emocjach” i ta piosenka powinna stać się hymnem najnowszego filmu Łukasza Rondudy „Powiedz mi, co czujesz”. Pięknej i czulej opowieści o tym, jak zetki poszukują dziś miłości. Nie tylko do drugiej osoby, ale przede wszystkim do siebie.

Patryk przyjeżdża do Warszawy z małej miejscowości. Chce tu być artystą, choć jego rodzina najchętniej widziałaby go w zupełnie innej roli. Nie ma też pieniędzy ani szczególnie dobrych perspektyw. Jedyne co posiada to talent, obrazy i sporo rzeczy, których nie potrafi powiedzieć na głos. To zdecydowanie blokuje go życiowo.

W Warszawie poznaje Marię, artystkę z zupełnie innego świata, która realizuje swój nietypowy artystyczny projekt, w którym płaci za łzy. Jest też przeciwieństwem Patryka za sprawą pieniędzy i możliwości, o których chłopak może jedynie pomarzyć. Jemu pozostały traumy i problemy, których przepracowuje poprzez sztukę. Uczucie,

które się między nimi rodzi pozwala mu zrozumieć swoje emocje i potrzeby.

„Powiedz mi, co czujesz” można potraktować jako bardzo współczesną historię miłosną, w której zakończymy się dopiero, gdy opowiemy o swoich granicach, dzieciństwie, potrzebach, traumach i stylu przywiązania. Koniecznie o stylu przywiązania.

Łukasz Ronduda przygląda się pokoleniu, które nauczyło się mówić o emocjach jak żadne wcześniej. Bohaterowie „Powiedz mi, co czujesz” są niezwykle świadomi siebie. Czasami aż za bardzo! Potrafią godzinami rozmawiać o tym, co czują, dlaczego to czują i skąd się to wzięło. No i gdzie to czują. Tyle że sama świadomość nie sprawia jeszcze, że człowiek przestaje być pogubiony, co świetnie pokazuje Ronduda.

Najciekawsza w filmie jest relacja Patryka i Marii, którzy stają się

dla siebie czymś pomiędzy kochankiem, terapeutą i lustrem. Patryk jest emocjonalnie zamknięty, a Maria próbuje się do niego dostać. Ona chce wiedzieć, co czuje, on nie zawsze jest w stanie jej odpowiedzieć.



To historia młodych ludzi, którzy próbują się odnaleźć właśnie dlatego, że są aż przesadnie świadomi tego, jak bardzo są zagubieni

Nie potrafi dać jej nawet łez.

Można oczywiście śmiać się z tego, że bohaterowie filmu Rondudy są dokładnie tymi ludźmi, których można sobie wyobrazić na warszawskiej imprezie artystycznej, gdzie ktoś po pięciu minutach znajomości pyta o twój język miłości

i styl przywiązania, jednak Ronduda nie robi z nich karykatur. Zamiast tego pokazuje ludzi, którzy rzeczywiście próbują zrozumieć siebie i innych. Ich terapeutyczny język jest sposobem, w jaki współczesne po-

kolenie próbuje poradzić sobie z samotnością, relacjami, rodziną i własną przeszłością. To film o ludziach, którzy mają świadomość własnych problemów, ale świadomość niekoniecznie oznacza umiejętność ich rozwiązania.

Ogromną część sukcesu filmu trzeba przypisać Janowi Sałasińskiemu i Izabelli Dudziak, którzy odgrywają główne role. Ich relacja jest wiarygodna właśnie dlatego, że nie próbują na siłę grać wielkiej miłości. Jest między nimi ciekawość, pożądanie, niepewność, czułość i momentami zwyczajna niezręczność. To właśnie te drobiazgi sprawiają, że chce się ich oglądać.

Jestem szczególnie pod wrażeniem Izabelli Dudziak, która po zeszłorocznym hicie „Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej”, ponownie ogrywa genialną rolę. Warto mieć Dudziak na oku, bo to jedna z najbardziej utalentowanych aktorek młodego pokolenia w Polsce.

„Powiedz mi, co czujesz” to kino o pokoleniu, które bardzo dużo wie o emocjach. Potrafi je nazwać, przeanalizować i opisać, ale nadal nie zawsze wie, jak z nimi żyć. Łukasz Ronduda przygląda im się z czułością i lekkim uśmiechem. To historia młodych ludzi, którzy próbują się odnaleźć właśnie dlatego, że są aż przesadnie świadomi tego, jak bardzo są zagubieni.

Można rozpoznać w nich siebie. Można też po seansie zacząć zastanawiać się nad własnym stylem przywiązania, traumami z dzieciństwa i tym, czy przypadkiem sami nie potrzebujemy terapii.

I można też się wzruszyć, bo film trafia w jakieś wewnętrzne punkty i każe nam się długo zastanawiać dlaczego. A przynajmniej mnie trafił na tyle mocno, że wciąż o nim myślę, choć od seansu minęło już wiele dni.

Martyna Kucybała

Złote Lwy, Złote środki

Jak młode pokolenie widzów zapatruje się na stan polskiej kinematografii? Czy krajowy film da się lubić, a może młodzi odczuwają jedynie przestój i uznają wyjście do kina za przykrą konieczność? Z Mikołajem Brzeckim, Szymonem Karbowym i Igorem Walkowiakiem, członkami Jury Młodych na 51. FPFF w Gdyni, rozmawia Jakub Flakowski.

Jak wygląda wasza relacja z polskim kinem?

Mikołaj Brzecki: Muszę przyznać, że nie oglądam za dużo polskiego kina. Trochę żaluję, ale jakoś nie mogłem się do tego zabrać. Wydawało mi się, że powinienem zacząć od klasyki i iść chronologicznie, a z drugiej strony to właśnie starsze filmy zawsze kojarzą się młodym z ciężkimi seansami.

Szymon Karbowy: Gdy mam styczność z polskim kinem, to zazwyczaj to są starsze tytuły, klasyka gatunku, z którą chcę się zaznajomić – to taka inwestycja.

Boicie się polskiego kina?

S.K.: Myślę, że każdy z nas się trochę go boi. Oczywiście widujemy dobre polskie filmy, ale jednak groźba zmarnowania czasu na sali kinowej zawsze istnieje. Bo nie będzie nic słychać. Bo będzie martyrologicznie, smętnie, a ja wyjdę z kina przybity, nawet jeśli film nie był smutny. Wielu twórców stara się od takiego klimatu odchodzić, ale niewiele jak na razie mamy twórców, którzy robią coś ciekawszego niż bezrefleksyjne spoglądanie w lustro.

Igor Walkowiak: Trochę tak! Jeśli mam do wyboru produkcję polską a film zagraniczny, jednak wolę zobaczyć ten drugi. Jest mniejsza szansa, że będę się na nim nudził. Polskie kino mimo wszystko jest dość niskojakościowe. Niektóre tytuły uwielbiam, ale jak chodzę do kina i widzę co leci, to jest TO raczej okropna komercha. Brakuje tym filmom tego, co miało kino w przeszłości.

I czego brakuje wam najbardziej?

I.W.: No może trochę więcej sztuczności, czegoś naprawdę pociągającego. Na pewno ponosimy porażkę przy realizacji. Filmy są „telewizyjne”. Budżety rosną, tak naprawdę nie odstajemy od innych krajów europejskich, a wydaje się, jakby standardy kręcenia były dużo niższe. Filmy są ugrzecznione, kręcone jakby na jedną modłę.

S.K.: Nie widzę w naszym kinie bohatera uniwersalnego. Takiego „jaki często występuje w kinie gatunkowym „na zachodzie”. Filmy polskie są do bólu tylko i wyłącznie o Polsce. Oczywiście nie mam z tym problemu, ale czasami te próby diagnozowania społeczeństwa potrafią być męczące.

Czyli jak zwykle rozchodzi się o kino gatunkowe?

S.K.: Wydaje mi się, że rzadko spotykamy się z filmami, które wypełniają tę przestrzeń pomiędzy produkcjami komercyjnymi a kinem autorskim. Kino gatunkowe za granicą oferuje rozrywkę dla „masowego odbiorcy”, ale jest ona na zupełnie innym poziomie niż

najczęściej oglądane produkcje w kraju, prawda?

M.B.: Nie ma w Polsce kina środka. Inna sprawa, polski horror, którego nie ma z czym porównywać. Dlatego musi mieć „horrorowe” cechy i musimy aspirować do wielkości „jak w Ameryce”, żeby sprostać nieosiągalnym oczekiwaniom. Nie potrafimy uzyskać kompromisu między filmem zarabiającym, a ambitnym kinem autorskim, którego poza etiudami i tak nie uświadczymy. Z drugiej strony czuję, że mamy jakieś niesamowicie rozdmuchane wymagania wobec rodzimej kinematografii.

I.W.: W zeszłym roku widziałem taki nagłówek w okolicach sezonu oscarowego: „Kolejne Oscary i Polska znowu bez nomi-

M.B.: Odciać się od wymagań i standardów „jak za granicą”. Polska nie cierpi na brak twórców z pomysłami i energią do działania. Kino arthousowe jak najbardziej stać na eksperymenty, ale powtórzyć brakuje nam złotego kina środka.

I.W.: Co roku trafiają się dwie, trzy produkcje, które mają duży budżet i wszystkie są zwykłe filmami, na które bezpiecznie można pójść z klasą do kina, jak chociażby „Chopin, Chopin!” czy nadchodząca „Lalka”. Mam wrażenie, że w Polsce panuje przekonanie, że nie opłaca się ryzykować na dużych budżetach, a takie „bezpieczne” filmy po prostu w żaden sposób nie przyciągają widza i – co ważniejsze – młodzieży przed ekrany.

bować tworzyć nowe monumentalne dzieło albo zupełnie nowy nurt. Wystarczy robić dobre filmy, bez porównywania się z kimkolwiek. Może to pomogłoby z leczeniem narodowych kompleksów i pomogło nam bardziej docenić własną kulturę?

Da się zrobić film odseparowany od systemu i dekad historii i wpływów?

M.B.: Chyba z czasem jest coraz łatwiej. Wystarczy zrobić solidny film gatunkowy, który rozpromuje doborową obsadę i którego marketing przyciągnie młodych widzów. Z roku na rok pojawiają się młodszy twórcy i coraz mniejsza jest ta historyczna presja, więc to tylko kwestia czasu.

S.K.: To to nie jest takie zero-jedynkowe. Nie musimy odrzucać wszystkie. Nie musimy odrzucać od razu całej naszej historii kina. Małymi krokami jakość polskich produkcji ulegnie poprawie w dłuższej perspektywie. Dojdzie do wymiany pokoleniowej twórców, a co za tym idzie – również odbiorców. Jako jurorzy jesteśmy jednak grupą, która interesuje się kinem, do których perły docierają, ale doskonale wiem, że „kino autorskie” jest w dużej mierze przez widownię stygmatyzowane.

Czyli czego potrzebuje w kinie nowe pokolenie konsumentów? Jaki film uważacie za wyznacznik nowej jakości?

I.W.: Brakuje odwagi i oryginalności. Wszystko jest oparte na tych samych schematach: filmy historyczne i kostiumowe. Mnie już to męczy i sam po nie nie sięgam. Wolę obejrzeć coś oryginalnego, coś, co wzbudzi we mnie emocje. Tak samo jak moi rówieśnicy.

S.K.: Oczywiście, że można robić dobre filmy historyczne, ale nie mogą one być oparte na wyciskaniu łez i pokazywaniu przeszłości jako nieprzeniknionej szarugi. Za tym wszystkim musi iść jakaś ciekawa historia, bo film inaczej się nie obroni, nawet jeśli będzie widowiskowy. Nie musimy oczywiście nikogo udawać, z naszymi budżetami nigdy nie dościgniemy Amerykanów.

M.B.: Myślę, że „Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej” jest filmem, który wydaje się oderwany od tej pogoni za Zachodem. Polskie kino w czasach swojej świetności miało niezaprzeczalną tożsamość, która gdzieś przepadła. Film Emi Buchwald jest czymś świeżym, czymś co pozwala mi myśleć, że może jeszcze wszystko przed nami.

I.W.: Nie wiem, czy możemy zaliczyć do tej puli również dokument. Oglądałem ostatnio „Kandydatów śmierci” Macieja Cuske oraz „Listy z Wilczej” i to są osobiste, oryginalne pomysły, które bardzo przypadły do gustu dokumentalnie i czułem, że jest to świeże.



Jury Młodych

nacji”. Czy naprawdę musimy mieć aż takie wymagania? Oczywiście, że mamy bogatą historię i wybitnych twórców, ale nie możemy oczekiwać kina na skalę światową mając takie problemy na własnym podwórku. Każdy czeka na nowego Wajdę, który zanieś nas na salony. A potem kolejny film obiecującego reżysera nie spełnia oczekiwań. Popada w niełaskę opinii publicznej.

Myślicie że jest na to jakieś remedium?

S.K.: Nie czuję się kompetentnym, by diagnozować problemy systemu, ale mam wrażenie, że czasami nie wiemy, jaką historię w zasadzie chcemy opowiedzieć. Chciałbym życzyć polskim twórcom odwagi do spojrzenia na własną twórczość z dystansu. Wydaje mi się, że w Polsce panuje duży kult artysty. Nie trzeba silić się na przełom, jeśli tworzy się kino gatunkowe – a czasem scenariusz chce poruszyć dziesięć kwestii naraz i film wychodzi na tym fatalnie. Twórca nie musi się rozliczać z niczym – nie każdy musi pró-

FOT. MITA GOSŁAWSKA

Temat numeru

Kino dla wszystkich

O tym, jak zmieniało się podejście do dostępności na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych, jakie rozwiązania są dziś wprowadzane i dlaczego dostępność pozostaje procesem, z Pauliną Pohl-Plutą, rozmawia Julia Łukaszek.

JULIA ŁUKASZEK

Julia Łukaszek: Zaczniemy od samego pojęcia dostępności. Co właściwie oznacza dla was stwarzanie dostępnego festiwalu?

Paulina Pohl-Pluta: Dostępność jest szerokim pojęciem. Często przywołuje skojarzenia dotyczące niepełnosprawności i zapewnienia dostępu do miejsc czy usług osobom, które mają wyjątkowe potrzeby. Ja widzę ją trochę szerzej. Bliskie jest mi myślenie o tym, że dostępność dotyczy właściwie każdego, bo każdy z nas mierzy się z różnymi wyzwaniami. Dostępna kultura to taka, w której każdy ma równe szanse, żeby z niej korzystać. W Gdyni dostępność oczywiście w dużej mierze dotyczy kina. Chodzi o to, żeby każdy, kto chce wziąć udział w festiwalu, miał taką możliwość. Dlatego mamy dostępne sale z miejscami dla osób poruszających się na wózku, pokazy z napisami rozszerzonymi czy rozwiązania dla osób z niepełnosprawnością słuchu. W tym roku dużą rzeczą jest też liczba filmów dostępnych z audiodeskrypcją.

Czy widzi pani jakieś zmiany w stosunku do poprzednich edycji festiwalu, w sposobie myślenia i organizowania dostępności?

Tak. Uczymy się i z roku na rok pojawia się coraz więcej udogodnień, ale przede wszystkim zmienia się perspektywa. Nie chcemy organizować pokazów dla zamkniętej, zaproszonej grupy osób z niepełnosprawnościami. Taka praktyka była być może potrzebna na pewnym etapie historii wydarzeń dostępnych, ale dziś zależy nam na czymś innym.

Dostępność jest częścią produkcji festiwalu na równych zasadach. W konkursie głównym jest 16 filmów i staramy się, żeby jak najwięcej z nich można było obejrzeć z napisami i audiodeskrypcją, a także żeby były one dostępne w różnych salach, w których osoby o różnych potrzebach mogły mniej lub bardziej wygodnie zająć miejsce.

Cieszę się, że dostępność nie jest osobną zakładką na stronie dotyczącą jakiejś „innej” grupy, tylko jest wpisana w charakter tego festiwalu. Myślę, że to jest proces – dzieje się coraz więcej i pewnie będzie się to jeszcze bardziej zacieśniać, tak żeby nie było to czymś specjalnym, tylko praktyką organizowania wydarzeń kulturalnych w Polsce.

Dowodem na to, że może być inaczej, jest działalność Fundacji Kino Dostępne. Stworzyli świetną aplikację, którą każdy może pobrać na telefon. Są w niej audiodeskrypcje filmów. Wybieram film w aplikacji, idę do kina, biorę swój telefon i słuchawki, a sygnał

z ekranu synchronizuje się z kanałem audiodeskrypcji. Mogę więc słuchać dodatkowego opisu poza dialogami.

W ubiegłym roku, jeśli dobrze pamiętam, aplikacja miała około 15 tysięcy odsłon. Nie mówimy więc o skali kilkudziesięciu czy kilkuset osób, tylko o naprawdę potrzebnych rozwiązaniach.

Co właściwie uruchomiło te zmiany, zarówno w myśleniu, jak i we wprowadzaniu ich do festiwalu?

i doświadczenia oraz stworzyć miejsca, z których każdemu będzie łatwo korzystać. Obecność osób z niepełnosprawnościami jest większa – zarówno w zwykłej przestrzeni publicznej, jak i w reprezentacji w kulturze. Nadal nie jest to idealny kształt, ale to się dzieje.

Drugą kwestią jest rozwój technologii, które bardzo ułatwiają rozwiązania dostępnościowe. Przykładem jest wspomniana aplikacja Kino Dostępne. To narzędzie powstało w ostatnich latach i naprawdę zmieniło sposób postrzegania audiodeskrypcji.

dzaju sztuką i nowym sposobem patrzenia i słuchania kina.

Myślę więc, że nowe technologie oraz większa widoczność i reprezentacja osób z niepełnosprawnościami sprawiają, że przy tak dużym wydarzeniu jak nasze nie sposób nie myśleć o dostępności. Widzę, że dzieje się to również na innych festiwalach i myślę, że będzie się działo coraz prężniej.

A jak wygląda sam proces wprowadzania nowych rozwiązań? Czy jest jakiś moment, w którym siadacie i zastanawiacie się, co należy zmienić?

Myślę, że to jest efekt współpracy. Na pewno pierwszym krokiem jest kwestia świadomości. Agata Kozierańska-Burda, dyrektorka festiwalu i Asia Łapińska są takim sercem, które powiedziało: „hej, mamy na to gotowość”, żeby zainwestować czas, zatrudnić odpowiednie osoby, wejść w odpowiednie partnerstwa i szukać pomysłów na to, jak festiwal zmieniać.

Mamy kilka instytucji i organizacji, które nam w tym pomagają i świetnie się na tym znają. To jest adres, do którego my jako festiwal możemy się zwrócić, żeby wspólnie działać. Ale musi się zacząć od dobrej woli i świadomości, że to jest istotna sprawa.

Czy jest więc moment, w którym można powiedzieć: „festiwal jest już dostępny”? Czy to raczej proces, który nigdy się nie kończy?

Myślę, że to jest proces. Każdego roku jesteśmy krok dalej, ale jednocześnie powstają nowe technologie i pojawiają się nowe potrzeby. Coraz więcej mówi się też o potrzebach osób neuroroznorodnych i myślę, że to jest temat, który w przyszłości będziemy bardziej eksplorować.

Musimy być czujni i mieć taki odsluch dotyczący tego, jakie potrzeby się pojawiają, żebyśmy wszyscy mogli oglądać i cieszyć się kinem. Chodzi o to, żeby nie było to kwestią decyzji: „Chcę przyjść na festiwal, chcę oglądać filmy, chcę tu być – mogę albo nie mogę”. To jest dla mnie kluczowa rzecz.

Czy macie jakieś rozwiązania, które chcielibyście wprowadzić w przyszłej edycji?

Myślę, że takim ogromnym marzeniem byłoby to, żeby wszystkie filmy we wszystkich konkursach były możliwe do oglądania z audiodeskrypcją i żeby jak najwięcej filmów miało napisy rozszerzone. To jest nasza podstawowa ścieżka pracy.

Ale myślę też, że z taką otwartością zobaczymy, co przyniesie świat, i będziemy starać się, żeby festiwal był jak najbardziej przyjazną przestrzenią dla wszystkich.



Paulina Pohl-Pluta

Myślę, że to są trochę takie naczynia połączone. Nawet globalnie zmienia się świadomość i coraz więcej mówimy o tak zwanym projektowaniu uniwersalnym – czy w kontekście architektury, czy wydarzeń, czy w ogóle myślenia o funkcjonowaniu ludzi w przestrzeni publicznej. Chodzi o takie myślenie, w którym staramy się zaprojektować usługi

W tym roku na festiwalu po raz pierwszy wręczana jest również nagroda za audiodeskrypcję roku. Są to filmy, które w ubiegłym roku były w dystrybucji kinowej i miały audiodeskrypcję w aplikacji. Jury, ale też publiczność złożona z osób niewidomych, wybierały najlepsze audiodeskrypcje. Pokazuje to, że audiodeskrypcja jest również pewnego ro-

SZEŚĆ DNI Z POLSKIM KINEM! TO BYŁA DLA NAS WYJĄTKOWA EDYCJA FPFF

Tegoroczny Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni był dla naszej redakcji nie tylko okazją do oglądania najważniejszych premier polskiego kina, ale także szansą na spotkania z wyjątkowymi ludźmi, którzy to kino tworzą. 51. edycja festiwalu była bardzo różnorodna, a obok nazwisk doskonale znanych polskiej publiczności pojawili się debiutanci. Wielu produkcji nie udało się jednoznacznie przypisać do konkretnego gatunku. To właśnie ta różnorodność jest największą zaletą tegorocznej edycji FPFF.

Filmy, które zostają w głowie

Jednym z filmów, o którym mówiło się od początku w samych pozytywach, był tytuł „Przez ścianę” Macieja Sobieszczańskiego. Historia Wiesławy Pajdak i Jerzego Śmiechowskiego, którzy poznali się w więzieniu i przez długi czas komunikowali się przez ścianę za pomocą alfabetu Morse’a, szybko stała się jednym z festiwalowych faworytów.

Również „Powiedz mi, co czujesz” Łukasza Rondudy zostanie zapamiętany na długo po festiwalu.

Film o artyście wizualnym Patryku Różyckim otrzymał Srebrne Lwy, a Jan Sałasiński został nagrodzony za debiut aktorski. Jury doceniło w nim przede wszystkim wrażliwość, która w świecie coraz bardziej brutalnej rzeczywistości może być postrzegana jako słabość.

Pojawiły się też filmy, które zapamiętamy przede wszystkim za odwagę. „Öpi” Marty Giec i Dominiki Kłoczewiak przeniósł nas w świat kaszubskich wierzeń i rodzinnych traum i pokazał, że umiemy robić w Polsce horrory. Z kolei „Kalafor przeznaczenia” udowodnił, że polskie kino nie musi bać się absurdu.

Gwiazdy w studiu

Tegoroczny festiwal był dla nas także czasem rozmów. Do studia „Dziennika Bałtyckiego” zaprosiliśmy wielu twórców i aktorów. Roz-

mawialiśmy m.in. z Agatą Trzebuchowską, która po latach od zagrania głównej roli w filmie „Ida”, wróciła do Gdyni już nie jako aktorka, ale jako reżyserka. Jej „SICK” - body horror - opowiada o dojrzewaniu, wstydzie, lęku i starości.

z najbardziej wymagających ról w jego karierze.

W studiu pojawiła się także Maja Michnacka z „Kalafora przeznaczenia”, zdradzając nam, jak grało się z Adamem Woronowiczem w roli warzywa. Marta Giec, Dominika Kłoczewiak, Gabriela Muskała i Wiktoria Kruszczyńska opowiadały o „Öpi” i o tym, dlaczego rodzinne traumy można opowiedzieć językiem horroru.

Monika Frajczyk, jedyna polska aktorka w międzynarodowej obsadzie „Dobrego chłopca” Jana Komasy i laureatka nagrody za najlepszą drugoplanową rolę kobiecą w filmie „EXOTIC”, mówiła o swojej pracy.

Legends kina

Przy okazji pokazów „Violetty Villas”, spotkaliśmy się z Sandrą Drzymalską, która wcieliła się w tytu-

lową bohaterkę. Rozmawialiśmy również z Andrzejem Sewerynem. Spotkanie odbyło się po dyskusji z młodzieżą o „Panu Tadeuszu” i było świetną okazją do rozmowy nie tylko o jego najnowszym filmie „Syrenka Picassa”, ale również o Andrzeju Wajdzie i o tym, jak twórcy tacy tego formatu mogliby korzystać ze współczesnych technologii.

W tym roku polskie kino miało wiele twarzy: od historii miłości rozdzielonej więzienną ścianą, przez horrory i kino społeczne, aż po opowieść o gadającym kalaforze. Dzięki swojej wyjątkowości 51. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych zostanie przez nas zapamiętany na długo.

Specjalna akcja

„Dziennika Bałtyckiego”

W Gdyni chcieliśmy również spotkać się z naszymi Czytelnikami, dlatego przygotowaliśmy własną akcję, w ramach której odwiedzający mogli otrzymać wydrukowaną pierwszą stronę gazety... ze swoją podobizną.

Martyna Kucybała



Reżyser Łukasz Palkowski w naszym festiwalowym studiu

FOT. KAROLINA MISZAL

ORGANIZATORZY			WSPÓŁORGANIZATORZY		PRODUCENT	
 Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury			 Filmoteka Narodowa Instytut Audiowizualny  POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ Współfinansowanie: Polski Instytut Sztuki Filmowej		 75 NARODOWE CENTRUM KULTURY 	
 60 lat Stowarzyszenie Filmowców Polskich  PREZYDENT MIASTA GDYNI	 MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO					
MECENASI		SPONSOR GŁÓWNY	PARTNERZY STRATEGICZNI			
 Energa GRUPA ORLEN 		 INVEST KOMFORT	 Mercedes-Benz BMG Goworowski Autoryzowany dealer Mercedes-Benz  Dr Irena Eris  KGHM POLSKA MIEDŹ 			
OGÓLNOPOLSCY PATRONI MEDIALNI						
 TVP  Jedynka POLSKIE RADIO  Trojka POLSKIE RADIO  VOGUE  BAZAAR  FILMWEB  zwierciadło  KINO  interia  POLSKA PRESS GRUPA						
LOKALNI PATRONI MEDIALNI			PARTNERZY GŁÓWNI			
 Radio Gdańsk  trojmiasto.pl  DB DZIENNIK BAŁTYCKI  TVP 3 GDAŃSK			 HELIOS  KINO POLSKA  Gdynskie Centrum Filmowe Irena Łuczkiewicz			
PARTNERZY MEDIALNI			PARTNERZY			
 PISMO STOWARZYSZENIA FILMOWCÓW POLSKICH  ZAWSZE Z TOBĄ  nasze miasto.pl  Urendy  GQ  pap POLSKA AGENCJA PRASOWA			 GENERALI INVESTMENTS  IZM INSTYTUT ADAMA MICKIEWICZA  Filmoteka Narodowa Instytut Audiowizualny  ZAPA			

Widzimy się za rok!

Za nami 51. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Były ciekawe debiuty i mocne zaskoczenia. Kapitalne kino gatunkowe i sporo odwagi. Trójmiasto ponownie odwiedziła plejada gwiazd, wielu artystów gościliśmy też w naszym studiu. Tej edycji nie zapomnimy!

Strefa relaksu dla gości festiwalu i mieszkańców w urodzinowej Gdyni



Projekt „Wajda na nowo. Suplement” – piąty autorski projekt Andrzeja Pągowskiego



Festiwalowe wydanie naszego magazynu „Trendy”



Codzienne spotkania z twórcami...



Pierwsza strona „Dziennika Bałtyckiego” i zdjęcia Czytelników!